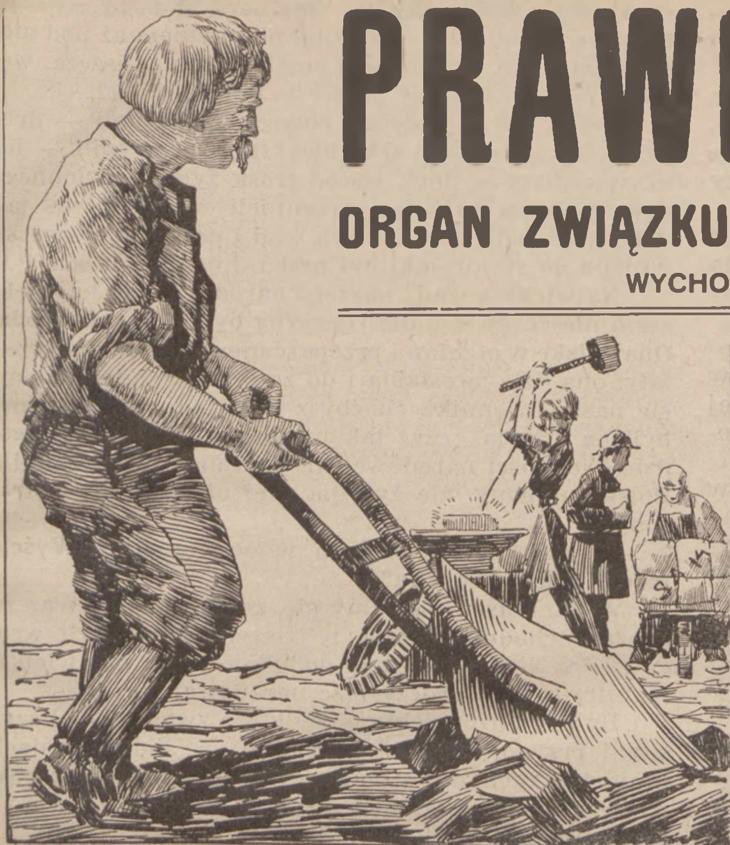
Nal. poczt. opł. rycz.
Nr. 2. Kraków, 22 maja 1927. Rok I.



PRAWO ROLNIKA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWYCH ROLNIKÓW
WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumerata roczna . . . . Zł. 10·—
„ kwartalna . . . . „ 2·60
Cena jednego egzemplarza 20 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. św. Jana 3.
Konto czekowe P. K. O. 406.508.

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz milim. jednołam. przed tekstem Zł. 0·70
„ „ „ „ w tekście . „ 0·50
„ „ „ „ na ost. str. . „ 0·35

Niema się co dziwić

Gdziekolwiek rzuciliśmy posiew naszych Związków, wszędzie się przyjął. W jednem miejscu całą falą zapisują się członkowie, gdzieindziej mniejsza ilość takich, co zrozumieli potrzebę zawodowego Związku i mają do niego zaufanie. Dość, że przeszło już 170 Związków w 30 powiatach powstało — żyją i rozwijają się.

Ale niema się co dziwić, że jeszcze nie zrobiło się to, żeby nasz Związek stał się hasłem narodowym, żeby jak jeden wszyscy rolnicy skupili się i zbratali tym szczerym, silnym, serdecznym uściskiem.

Niema się co dziwić, że choć tak życzliwie rolnicy do naszego Związku się odnoszą — przedewszystkiem małorolni, bo panowie ziemianie wciąż jeszcze nic albo mało się interesują — to jednak nieufność jakaś wstrzymuje ten wielki ruch, tę prawdziwą odbudowę Polski.

Przyczyną tego jest, że tak dużo przedtem rozmaici ludzie naobiecywali a tak mało dotrzymali — naród przestał wierzyć w słowa. Tyle jeszcze dziś rozmaitych partyjników chciałoby się przy swoich korzyściach utrzymać i dlatego chcą za każdą cenę takiej robocie przeszkodzić, coby im interes zepsuła.

Na to wszystko, na tę nieufność jedno jest tylko lekarstwo i jeden sposób: nie walczyć z nikim, nie zużywać swoich sił na kłótnie, na wytykanie cudzych grzechów, ale pracować, co tylko się da dla dobra naszych członków, kolejno więc będziemy rozmaite ważne sprawy omawiać oraz w miarę możności przeprowadzać.

Jedną z najważniejszych spraw, to ułatwienie długo i krótkoterminowego kredytu; wszedłszy w stosunki z kilkoma bankami, uzyskaliśmy i rozdzieliliśmy przeszło 100.000 krótkoterminowego kredytu, co do długoterminowych pożyczek będzie już wkrótce zrealizowane kilkaset podań, gorąco zabiegamy o otwarcie Banku Rolnego w Krakowie, co nastąpi prawdopodobnie już w lipcu, przedstawiliśmy rządowi dużo wniosków, zdążających do tego, żeby sprawę udzielania pożyczek uprościć i przyspieszyć między innymi, żeby grunta były wyżej szacowane, żeby udzielano pożyczek od 500 Zł., tak, żeby i biedniejsi mogli z nich korzystać i żeby dla byle głupstwa, błachych formalności nie odsyłać z Banku wszystkich papierów. Wszystkich informacyj i pomocy przy wyrabianiu pożyczki udzielają już nasze sekretarjaty powiatowe, więc o tem dalej nie piszemy.

Na Radzie wojewódzkiej o poprawę ustroju rolnego w Krakowie, której jestem członkiem, postawiłem 14 maja następujące wnioski:

1. Wobec częstych a kosztownych procesów o naruszenie granicy zamiast posyłać komisje z adwokatami, pisarzami, sędziami, które kosztują setki, powinien jechać na miejsce sporu rządowy geometra sam, sprawdzić i ustalić granicę i odpowiednią mapkę przedłożyć sądowi.
2. Wobec trudności przeprowadzenia na tak zwanej gromadzie jakichkolwiek zgodnych uchwał co do komasacji czy innych meljoracyj, upeł-

nomocnić Rady gminne do powzięcia prawomocnych zobowiązań dla gminy w powyższych sprawach.
3. Wydać popularną broszurkę o komasacji t. z. scaleniu gruntów z oznaczeniem korzyści, praktycznego przeprowadzenia i kredytu na ten cel przeznaczonego. Broszurkę tę należy przez M. T. R. jak najliczniej rozdawać.
4. Przeprowadzić w każdym powiecie scalenie gruntów przynajmniej w jednej gminie dla przykładu zachęcającego inne gminy, któreby tego potrzebowały.
5. Udzielać pieniężnej pomocy młodzieży ludowej kształcącej się na geometrów i inżynierów meljoracyjnych, ażeby można prędzej i lepiej przeprowadzać tak reformę rolną, jak i meljoracje, zwłaszcza drenowane.

Okręgowe Związki Zawodowych Rolników powinny co tydzień zbierać się i odczytywać wspólnie „Prawo Rolnika" przeprowadzając dyskusje i odpowiednie wnioski przesyłając albo wprost albo przez Powiatowy Związek do Redakcji.

W najbliższym czasie poruszymy również dwie bardzo ważne sprawy: o naszym stosunku do wszystkich stronnictw politycznych i o sprawie asekuracji ogniowej; prosimy się nad temi sprawami już teraz na zebraniach okręgowych związków zastanawiać.

Duszę rolnika podnieść i oświecać rozum, serce dawną pańszczyzną i polityką zepsute uzdrowić — a przy tem o wszystkie jego potrzeby dbać i pomagać sobie nawzajem — to są te kamienie węgielne, na których budowę naszą opieramy i da Bóg niedługo ukończymy.

Tadeusz Lubieński.

My — a Oni...

Była i przeszła uroczystość **3 Maja...**

Pobudka tysięcy przeróżnych orkiestr, poczęta w tysiącach wsi, miasteczek i miast polskich zerwała na nogi setki tysięcy narodu. Załopotały jak skrzydła ptaków stubarwnych narodowe sztandary... rozwinęły się wiatrem i szły dumne, wspaniałe, królewskie; a za niemi szły i szły... ciągnęły, jak zwolna chmury nad ziemią żwawe, zwarte, strojne i nieprzeliczone szeregi naszej braci.

Jak Polska długa i szeroka — jako po niej słońce sięgło okiem — wszędzie święto dla narodu — wszędzie gwar, a ruch, a dzwony, a śpiew... Tysiące tysięcy ludzi z przeróżnych stron, a jedni — jedni znakiem biało-czerwonym, jedni mową, jedni myślą — sercem jedni, bo to wszystko dzieci jednej Matki, a ta ich Matka — to Polska!...

Z piersi miljonów płynęła jedna wspólna, wielka pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła"... i drgały serca i śmiały się usta, aż niebo się w południe uśmiechnęło...

„Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!" — tak ślubowały te rzesze — **wszystko dla Ojczyzny — mienie, krew i życie!...** I w on czas jeno wetknąć bodaj kosę w dłonie tego miłością Ojczyzny rozpalonego narodu — zagrać pobudkę — puścić na wroga, a choćby to był i sam djabeł z piekła, w puchby go rozbili.

Ale to była jedna chwila. Stos naniesionego zewsząd łuczywa zapalił się — buchnął płomieniem aż pod niebo i spalił się. Na miejscu zostały jeno zgliszcza, węgiel i popiół — ludzie poszli do domu... I co?...

Jedni, już idąc drogą powrotną, ostygali — drudzy wieczorem przy szklanicy sprawę przepili — inni, wszedłszy w dom, wśród trosk życia codziennego o wszystkiem co było, zapomnieli. Wszyscy zaś jak jeden powrócili do dawnych wad i przywar, wszystko wróciło do stanu, jaki był przed dniem 3 Maja...

Największą wadą naszego narodu, a stąd największem nieszczęściem dla Ojczyzny była i jest **niezgoda.** Ona Polskę w otchłań i przepaść niewoli wtrąciła przed laty, ona dziś ją osłabia i do zguby prowadzi. Czytajcie nasze dzienniki, choćby z dnia jednego. Jakośmy byli na 3 Maja... czyż tak już pozostać razem w zgodzie i jedności narodowej nie możemy... Umierać dla Polski umiemy, ale żyć dla niej ofiarnie nie potrafimy.

Oj, prawdę rzucił nam w oczy poeta: **„Wyście mocni tylko w pysku".**

A tymczasem patrzmy się, co się dzieje zaraz za naszą zachodnią ścianą, u naszych wiecznych wrogów — u Niemców. I tam podobnie jak u nas wielka, manifestacyjna uroczystość narodowej sprawy.

By być bliżej siebie — spoić się zwarciej, obliczyć siły i przygotować się do skoku — nie po wsiach i miasteczkach, ale w centrum teutońskiego molocha, w sercu krzyżactwa się zebrali — w stolicy kraju — w Berlinie.

Sto dwadzieścia tysięcy pruskiego żołdactwa, przybranych w mundury Stahlhelmu — prowadzonych przez butnych oficerów wihelmowskich, strojnych w galony i ordery „Jego Cesarskiej Mości" przeciąga ulicami Berlina — a za nimi wszystko, co w mieście żyło. Jeden wielki tłum narodu niemieckiego — i nad nimi łopocą sztandary cesarskie, i oni przejęci jedną myślą, jednym duchem — jedno w nich serce przepełnione nie miłością, ale jadem pomsty i nienawiści... Przeciwko komu?... **My pokażemy tym przeklętym Polakom!** — tak ślubuje ta masa głów, serc, a setki tysięcy zaciśniętych pięści wznosi się ku górze... ażeby zaś ulżyć setkom tysięcy piersi, które jad nienawiści, żądza odwetu rozpiera, bucha z tłumu pieśń zaborców:

Od Adygi aż do Niemna,
Od Mozy do cieśnin Bałtyku
Niemcy, Niemcy nadewszystko,
Nadewszystko w świecie!

„Granice polsko-niemieckie są nie do utrzymania. Musimy je zmienić!" — tak krzyczały i ślubowały te rzesze krzyżackie jednego dnia majowego w Berlinie. I oni rozeszli się i pojechali do swych domów, ale z czem?... Z miłością ku sobie, z nienawiścią śmiertelną ku nam — jednomyślni i zwarci, a więc silni — twardzi w zamierzeniu, punktualni i karni, a więc niebezpieczni. Wrócili do domów, by się do walki przygotować — wrócili do szkół i tam uczą dzieci nienawiści ku wszystkiemu, co polskie; weszli w urzędy, by naród oświecać, organizować i skupiać — poszli do fabryk, zakasali rękawy i na gwałt i z całym wysiłkiem i oddaniem się robić będą dalej karabiny, armaty, tanki, samoloty, amunicję i gazy trujące — a takie, by ani jeden „przeklęty Polak" nie został!...

Tak oni — a my?...

Józef Lorenz.

Przeszczepianie drzew owocowych.

Już w poprzednim numerze naszego pisma wykazałem, jak obfitem i bogatem źródłem dochodu dla rolnika i dla kraju mogłaby być hodowla drzew owocowych, gdyby była rozumnie, umiejętnie i planowo prowadzoną. Kraj nasz jest krainą grusz, jabłoni, czereśni i śliw, dość spojrzeć na te drzewa rosnące po miedzach, wertepach i nieużytkach. Nikt nie wie, skąd się tam wzięły, nikt nigdy — nie dał im dobrego słowa — wszystko i wszyscy szarpią je — jak groch przy drodze, — a jednak one trwają i rosną — jak malowane.

Rosną one na wyraźne świadectwo i drogowskaz ludziom, narzekającym na biedę, gdzie ukryte skarby!

Tam gdzie one najzdrowiej i najbujniej rosną, tam kopać a kopać... przeryć ziemię wzdłuż i wszerz i sadzić w dalszym rzędzie nasze drzewa owocowe, a one same wyciągną i dobędą skarby ukryte w głębi ziemi.

Sadownictwo umiejętnie prowadzone może nas wzbogacić i to rychło i niepomiernie, ale trzeba zabrać się do tego planowo. Pierwszym zaś krokiem na tej drodze jest przeszczepianie tych drzew owocowych, które już rosną u nas, ale rodzą owoce nieodpowiednie, drobne i niesmaczne.

A rzecz to bardzo łatwa, bo prosta i tania.

Drzewa owocowe, a zwłaszcza starsze (kilkunastoletnie) najdogodniej szczepić czyli uszlachetniać w maju, a więc w obecnej porze. Tylko pomyśleć o tem trzeba już w marcu. W tym miesiącu należy przygotować sobie pędy szlachetnych odmian, które na gałązki drzew dziko rosnących przenieść zamierzamy, czyli tak zwane **„zrazy"**.

Zrazy ścina się w marcu z drzew tylko zdrowych, wiąże w małe wiązeczki i zakopuje albo w piwnicy chłodnej w piasku, albo też wprost w gruncie, w miejscu zacienionem. Tak przechowane dotrwają dobrze do maja, kiedy przystępujemy do szczepienia.

Oprócz zrazów potrzebne są narzędzia ostre, jak piłeczka ogrodnicza i nóż dobry, stalowy — oraz łyko do wiązania i maść do zakrycia rany.

Szczególniej nóż użyty do szczepienia musi być nadzwyczaj ostry, ażeby przecinając tkanki drzewa, przecinał je ostro, a nie zatykał i nie utrudniał tem przedostawania się pokarmów z dziczka do zraza. Łyko najodpowiedniejsze i najtańsze daje tak zwana „rafia", której dostanie po cenie 4 zł. za kilogram w każdym handlu ogrodniczym.

Maść ogrodniczą najlepiej zrobić sobie samemu z następujących składników:

Wosku pszczelnego np. 1 klg., smalcu (niesłonego) również 1 klg. i żywicy czyli kalafonji (ze świerków, a lepiej jeszcze z modrzewi) 2 klg. Te składniki przetopić na wolnym ogniu razem i maść jest gotowa. Maść ogrodnicza, o ile składniki są czyste, goi bardzo skutecznie rany i na ludzkiem ciele.

Samo szczepienie odbywa się w następujący sposób: Najpierw przeglądam drzewo, które mam przeszczepić, uważając, czy zdrowo rośnie i silnie. Drzew chorych (rak, guma etc.) uszlachetniać nie warto. Drzewa młode do lat 10-ciu wieku przeszczepiamy odrazu w jednym roku — przy starszych rozkładamy robotę na lat 2 do 3, zaczynając operację od góry; a więc w pierwszym roku szczepimy gałęzie wierzchołka, w drugim środkowe, a następnie dopiero dolne.

Przy przeszczepianiu należy przyjąć za zasadę, że im rana w miejscu szczepienia mniejsza, tem dla drzewa zdrowiej, albowiem łatwiejsza do zagojenia. O ile możności szczepimy więc w gałęziach korony, a nie na samym pniu, chyba że drzewko młode, a więc pień cienki.

Gałęzie do szczepienia wybrane przecinamy piłką w miejscu najgładszem, uważając, ażeby kory nie odłupać; ranę nożem dobrze wygładzić, przeciąć korę aż do drewna na 2—3 cm. długo w dole, odchylić nożem i wstawić poza tą rozciętą korę zraz, przycięty jak gęsie pióro do pisania — gładko i równo. Zraz, jeżeli drzewo starsze szczepimy i gałęzie są silne, może być cały, a więc o kilkunastu oczkach, jeżeli młodsze, to wystarczy 4—7 oczek.

Po dokładnem wstawieniu zraza pod korę (można i 2, jeżeli gałąź zbyt gruba) miejsce szczepienia obwiązujemy łykiem i smarujemy dobrze maścią.

Ot i cały sekret szczepienia. Robota jest tak prosta i łatwa, że nawet dziecko szkolne podołać jej potrafi. Dalsza opieka polega na tem, ażeby nie dopuścić do wyrastania pędów nowych z podkładki czyli dzika, natomiast szanować i ochraniać należy każdą gałązkę wyrosłą z części szlachetnej nałożonego zraza.

Niezmiernie ważną sprawą jest tu odpowiedni dobór odmian szlachetnych; jeżeli sadownictwo ma być u nas poważnie traktowane i stanowić źródło dochodu, to nie może każdy właściciel sadu mieć u siebie odmiany jakie on chce, ale wszyscy rolnicy w jednej wsi, a nawet w kilku sąsiednich muszą się zmówić, porozumieć i zgodzić na dobór kilku tych samych odmian. Wtedy sprzedaż pójdzie wagonowo, wtedy będą odbiorcy poważni i wtedy dadzą dopiero dobry pieniądz za dobry towar.

Lorenz.

W odpowiedzi „Głosowi Narodu".

Chrystusa za to, że wołał i przykazywał: „Bracia miłujcie się!" najbardziej niecierpieli i prześladowali ci właśnie, którzy z urzędu swego to samo hasło głosić byli powinni, a mianowicie faryzeusze i Judasze. Jak psy wściekłe rzucali się na Niego na każdym kroku. Nowo tworząca się w Polsce organizacja Zaw. Rolników niesie wśród wszystkie warstwy ludu naszego hasło: **„Bracia miłujcie się"**. Zaklina na miłość Ojczyzny, by **zgoda** zapanowała w narodzie i wzywa do pracy na chleb codzienny.

I oto z całą wściekłością znowu rzucają się na nas nowożytni „faryzeusze i Judasze".

I co najciekawsze — nie zwalczają nas stronnictwa lewicowe, którym mybyśmy za złe tego nawet nie brali, ale stronnictwa niby to narodowe — przywłaszczające sobie patent zbawiania i uszczęśliwiania Ojczyzny tj. Chjeno-Piasty.

Oto „Głos Narodu" w Nrze 123 z prawdziwym rozmachem bandytyzmu czci ludzkiej rzucił się na naszą organizację, a zwłaszcza na jej najprawdziwszych i najzasłużeńszych działaczy, tj. na p. Łubieńskiego i p. Lorenza.

Ile ci dwaj ludzie poświęcili pracy, trudu, sił ostatnich prawie, o tem wiedzą najlepiej Ci, którzy

byli świadkami ich pracy organizacyjnej i ci im tego nigdy nie zapomną.

To też zrozumiecie bracia rolnicy, jaką straszliwie podłą krzywdę wyrządza ten nowożytny bandytyzm pism naszych uczciwym ludziom.

Odpłacilibyśmy panom z „Głosu Narodu" jak również z „Piasta" pięknem za nadobne, bo i my teraz mamy już broń w ręku, ale cóż zrobić, kiedy hasłem naszem **„nie pluć nawet na wrogów". Ojczyźnie trzeba zgody, jak rybie wody!** Nienawiść nas zabija i truje. Kto naprawdę kocha Ojczyznę, musi cierpieć złość ludzką, ale nie może pluć nawet w twarz nieprzyjaciół. Wierni temu hasłu, głoszonemu na każdym wiecu czy zebraniu naszem, pominiemy napaść milczeniem.

Kto z was panowie z Grabszczyzny jest bez winy, niech ciska brudnymi kamieniami. Czekajmy końca!

Jedno tylko sprostować musimy, że „osławiony" p. Lorenz nigdy w życiu nie miał przyjemności należeć do również osławionej N. D. Wprawdzie w przededniu ostatnich wyborów p. poseł Matjasz prosił i nalegał na p. Lorenza, ażeby wstąpił do N. D. i zapewniał mu mandat, ale p. Lorenz propozycji ponętnej nie przyjął. Jeżeli należał kiedykolwiek do jakiego stronnictwa — to zawsze do **„ludowego"** i jeżeli dziś należy ,to tylko do takiego, które nie zdradza, ale dobro ludu ma na celu.

Wojew. Zarząd Związku Zaw. Rolników.

Organista.

(Opowiadanie).

(Ciąg dalszy.)

Żegnając się z żoną miał łzy w oczach, ale łzy dobre, serdeczne, od których w oczach jaśniej i lżej na sercu.

— Choć raz Bóg zlitował się nad nami — powtarzali oboje, oh, choć raz!

Pewni byli, że bieda skończyła się, a przynajmniej ta najstraszniejsza... w nieopłaconym kącie na bruku, bez zarobku i bez nadziei... Wychodząc, słyszał, jak mówiła do dzieci:

— Proście Boga, żeby tatko zdrów wrócił, a znowu będzie chleb i ciepła chata!

Miał taką poczciwą kobietę. Zmarniała w biedzie i pracy, ledwie nogi włóczy, ale nie skarży się, nie narzeka nigdy, jeszcze jemu otuchy dodaje: Cóż robić — mówi nieraz — czy to my jedni w nędzy, może i t. d. Słowa jej jak ogniem palą w samo serce: bo i cóż z tego, że on żyje, kiedy żonie jego i dzieciom gorzej niż najbiedniejszym sierotom! Myśli te go ogłupiały. Całemi godzinami stoi czasem za węgłem albo koło parkanu; patrzy w prawo, w lewo, ot tak sobie, by patrzeć! Wiedział, że z żadnej strony niczego spodziewać się nie mógł, że na tym długim szerokim świecie nigdzie a nigdzie kąta znaleść nie może. Ludzie przechodzili, szturchali, oglądali się. On, jakby nie widział ani ludzi, ani świata; tylko wciąż dzwoniło mu w uszach, że on człek zbyteczny, niepotrzebny, że teraz organistów za dużo na świecie. Wracał do domu i siadał w kącie nieruchomy; wyglądał wówczas tak jakoś dziwnie, że dzieci, na widok jego, milkły i jak spłoszone ptaki tuliły się po kątach. Czasami znowu ogarniała go straszna siła i odwaga. Starał się, biegał, wywiadywał, chodził z prośbami do znajomych i nieznajomych, klął, zżymał się... usiłował gwałtem głową mur przebić. Żona spoglądając z trwogą, pytała:

— Czyś nie wypił ty czego... broń Boże?

On sam nie poznawał siebie; w takim dniu powtarzał w duchu, że jemu sądzono powiesić się.

Teraz, gdy wyszedł z plebanji, przekonanie to odżyło w całej mocy. Czyż nie było oczywistego dowodu, że jest zbyteczny, że organistów za dużo? Do rzeki mieli kilometr, nie więcej. Zmrok zapadał szybko; ciemne chmury ciągnęły z zachodu; powietrze było ciężkie, duszne, jakby naraz wszelki duch ustał w naturze. Dla skrócenia drogi szli przez górę piaszczystą, porosłą gdzieniegdzie krzakami paproci i rzadką trawą. Od piaszczystego gruntu było tu widniej trochę, dokoła zaś lasy i zarośla wyglądały jak czarne szlaki; u dołu rzeka płynęła bez szumu, ciemna, ołowiana. Chociaż nogi tonęły w piasku, a droga pod górę stawała się coraz więcej męczącą — szli dość prędko. Piotr nie czuł zmęczenia, nie czuł prawie że idzie; machinalnie zdjął czapkę, rozpiął surdut, spotniałe włosy przylgnęły do czoła, pot spływał po twarzy, sapał głośno, a pomimo gorąca dzwonił zębami, drżał jak w febrze.

Z początku, gdy wyszedł z plebanji, był niespokojny, zły, ale w duszy miał jeszcze odrobinę nadziei; w miarę jak rozpamiętywał słowa księdza nadzieja gasła, żal wzrastał, a myśli tak się mieszały, że jednocześnie widział przed oczyma żonę, dzieci, chatę z fajkami, swego towarzysza, prom i ten las nieszczęsny, w którym przespał drogie godziny! Tyle wrażeń nie mogło się zmieścić w biednym mózgu; w uszach dzwoniło, a fala gorącej krwi przypływała do głowy; w oczach ciemniało, rozszerzał powieki, ale nie widział nic zgoła; wówczas zamykał oczy, szedł na pamięć, jak pijany.

Żeby to wróg, nieprzyjaciel, jakiś zły człowiek zrobił... eh, to jeszcze! Ale nie... to ja sam... sam sobie — szeptał urywanym głosem.

Oddychał coraz spieszniej: skóra świerzbiała na całem ciele, zwłaszcza dłonie i podeszwy; opanowała go straszna drażliwość, ból jakiś piekący w sercu i w głowie; chciał krzyczeć z całych piersi: przycisnął pięść do ust i ugryzł się w wielki palec. Ciągle wracał myślą do tej chwili, kiedy zatrzymał się w lesie, albo kiedy płynął przez rzekę. To znowu wyobrażał sobie, że nie spał wcale, że szedł bez zmęczenia jak koń; przybył pierwszy, umówił się z księdzem. Marzenia te były chwilową drzemką rozjątrzonej boleści; uśmiechał się do nich, oddałby połowę życia, żeby się ziściły na jawie, żeby ten dzień nieszczęsny można było cofnąć jakkolwiek. Kiedy zszedłszy z góry zbliżyli się do głębokiego rowu, porosłego krzakami, na dnie którego szumiał strumyk, ogarnęła ich odurzająca woń ziół i świeżych brzózek. Piotr stanął, wpatrzył się w ciemną przepaść, przymknął oczy i słuchał, jak tam coś szemrze, huczy, piersiami wciągał upajające powietrze, a głowa mimowoli chyliła się w stronę kamienistej przepaści.

— Tam musi być strasznie głęboko — przemówił chłopak.

Piotr drgnął, otworzył oczy; o krok jeden przed nim chłopak z wyciągniętą szyją zaglądał do rowu; pod stopami jego piaszczysty brzeg poszarpany, po-

obrywany ulewą usuwał się... Piotr uczuł gwałtowną chęć trącić go kolanem — już nawet...

W tem chłopak wyprostował się, odskoczył kilka kroków.

— Niech on przepadnie! Ot huczy, a głęboko tam być musi — powtarzał Piotr w myśli z głupowatym uśmiechem.

— Głęboko... głęboko — powtórzył Piotr, patrząc na niego szeroko rozwartemi oczyma. Przyrósł do miejsca — niepokój, żal, boleść jakby w ziemię poszły — wszystko zamarło, zdrętwiało. On słuchał — słuchał, jak ciało chłopca stacza się po kamienistym brzegu, słyszał jak łamały się gałązki jałowca i brzozek rosnących w jarze!

— Chodźmy! Strach patrzeć na tę przepaść — zawołał chłopak i poszedł naprzód zwolna.

Piotr patrzył za nim.

— Żeby nie on... byłoby już miejsce!

Żałował, że nie strącił go w przepaść, taką dobrą miał sposobność ku temu! Obejrzał się, zdawało mu się, że ktoś go podsłuchuje. Uczuł nawet gorący oddech nad uchem. Nigdzie ani żywej istoty; tylko ciemne chmury spuszczały się coraz niżej, a noc ciemniejsza jeszcze stała się dokoła. Przyspieszył kroku, chciał uciec z tego strasznego miejsca.

— A jednakże... żeby nie ten chłopak!... — szumiało mu w uszach bez przerwy.

Szedł teraz obok niego, spoglądał, jak zmęczony, z trudnością nogi ciągnął po piasku. Piotr przeciwnie, chociaż od rana nic w ustach nie miał, czuł w sobie gorączkową siłę. Coraz częściej spozierał na cienką postać towarzysza, nie byłoby go już, żeby myśl o strąceniu zawitała do głowy trochę prędzej. Jeszcze raz spóźnił się dzisiaj!

Nie sądzono widocznie. (C. d. n.)

Co robić w pasiece?

Rok miniony był dla pszczół ciężki, dla pszczelarzy niekorzystny. Więc już na zimę nie było w ulach dostatnio; komora była licho zaopatrzoną. Zima długa, wiosna późna dopełniły jeszcze złego, więc też nic dziwota, iż pszczoły nasze wyszły słabe, głodne i zbiedzone do roboty w obecnym nowym roku. Parę dni ciepłych w kwietniu, wzmocniły nieco nasze pnie, a zwłaszcza pożytek z iwy, leszczyny, olszy, klonów, agrestu tak, że już świeży miód zaczął przeświecać w plastrach, ale przyszedł chłodny, a zarazem nawet zimny maj, deszcze częste, a nawet śnieg i przeszkodziły dalszemu rozwojowi naszych pni, a szkoda, bo sady w pełni kwiecia. Aury zmienić nie nasza moc — ale w inny sposób trzeba sobie radzić, ażeby pszczoły wzmogły się w siłę.

Przedewszystkiem utrzymujmy pnie ciepło — nie należy w pniach słabych usuwać jeszcze ściółki i mat, zwłaszcza z powały, gniazda nie rozszerzać, owszem zacieśnić na tyle ramek, ile pszczoły sobą zajmują, oczka nie odchylać na roścież. W dni slotne i zimne, kiedy pszczoły z ula nie wylatują, poddać im na małej miseczce lub talerzyku lekkiej syty (na 1 kg. cukru 1 litr wody). Nie chodzi tu o karmienie z powodu głodu, ale o podtrzymanie i podniecenie matki w czerwieniu — a więc o wzmożenie siły na czas głównego pożytku.

Szanować każdej pszczoły; a więc omiatać pajęczyny, nie zaglądać do uli bez ważnej potrzeby, pszczół młodych nie gubić, przed oczkami dać deski aż do ziemi sięgające, ażeby pszczoły po nich łatwo do ula



Widok wzorowej pasieki.

się dostawały. Wreszcie przysposabiać już teraz, kiedy mamy czas wolniejszy, sztuczną węzę — nowe ramki i nowe ule do spodziewanych roji.

Józef Lorenz.

Skowroneczkiem Ci będę.

Skowroneczkiem, mój Boże!
Taką szarą ptaszyną,
Co się kryje w ugorze,
Taką drobną jak bryłka,
Taką małą, lękliwą,
A dla Ciebie serdeczną,
Dla człowieka życzliwą.

Skowroneczkiem Ci będę,
Taką rzewną szczebiotą,
Co dla ziemi ojczystej
Serce niesie z ochotą.
Skowroneczkiem Ci będę,
Jeno daj mi, o Panie,
Niechaj w sercu ptaszyny
Ciepło wiosny nastanie!...

Józef z Lanckorony.

Przegląd społeczny i polityczny.

PO ROKU. Bilans gospodarczy pierwszego roku rządów pomajowych zamknęliśmy poważnym zyskiem. Poprawa sytuacji pod tym względem jest widoczną dla wszystkich. Państwo weszło na drogę rozwoju życia gospodarczego. Utrzymanie się jednak na tej drodze i dalszy postęp w tym kierunku wymaga od nas wszystkich rzetelnej pracy i wielkiego wysiłku.

Ujęcie władzy w państwie przez rząd Marszałka Piłsudskiego nadało przedewszystkiem zdrowy i racjonalny kierunek biegowi spraw państwowych. Rozpoczęta została we wszystkich nieomal dziedzinach celowa i konsekwentna praca. Zrównoważony budżet, uporządkowane finanse państwa i ustabilizowana waluta stwarzają już dziś dodatnie warunki rozwoju produkcji. Pomyślna konjunktura w dziedzinie zbytu produktów rolnych, a w szczególności zboża, przyczyniła się głównie do dźwignięcia finansowego naszego rolnictwa. Zwiększona pojemność rynku wewnętrznego oraz dodatnie warunki eksportu spowodowały znaczny wzrost produkcji przemysłowej. Łącznie z wzrostem produkcji tej wzrosła też ilość zatrudnionych w przemyśle, co zmniejszyło liczbę bezrobotnych o 25 procent. Rząd przystąpił do szeregu bardzo ważnych spraw zasadniczych: nowych ustaw, regulujących życie gospodarcze, racjonalizacji i uzdrowienia przedsiębiorstw państwowych, nawiązania stosunków kredytowych z zagranicą itp.

Odradzający się kredyt nietylko krótko, lecz i długoterminowy, oraz wydatna zniżka stopy procentowej zbliżyły nas już znacznie do normalnych warunków życia. W dziedzinie przemysłu zatem obok racjonalizacji i uzdrowienia produkcji jest nam przedewszystkiem niezbdędne dalsze wydatne zwiększenie pojemności rynku wewnętrznego. Odnosić się to musi tak do ludności miejskiej jak i do mas ludności wiejskiej. W szczególności wzrost siły nabywczej ludu miejskiego jest nieodzownym warunkiem rozwoju przemysłu i rękodzieła, a tem samem rozwoju gospodarczego kraju.

Konieczność wyrównania stosunku płac zarobkowch do cen panujących jest też zagadnieniem niesłychanie ważnem. Rozwiązanie tego zagadnienia jest z jednej strony koniecznością społeczną — z drugiej strony jest drogą do zwiększania pojemności rynku wewnętrznego.

Poprawa gospodarcza, jaką w okresie minionego roku obserwujemy, daje nam już silną podstawę do dalszej owocnej pracy. Pole tej pracy jest jednak bardzo wielkie. Musimy bowiem nietylko dbać o utrzymanie już osiągniętych zdobyczy, ale wzmóc nasze wysiłki tak, aby tempo naszego rozwoju gospodarczego jeszcze zbyt wolne, dorównało sprawności życia gospodarczego naszych sąsiadów.

Ujemne skutki braku zboża na przednówku i trwające do niedawna zimna wymagają od nas przedsięwzięcia środków zaradczych. Z pomocą przyjdzie nam tutaj nawiązanie stosunków kredytowych z zagranicą, kwestja bowiem pożyczki amerykańskiej wbrew krakaniu wrogich państwu elementów jest na najlepszej drodze i jest tylko kwestją dni najbliższych. Pożyczka ta nietylko ułatwi nam przetrwanie ewentualnego nieurodzaju i jego przykrych następstw, ale wpłynie też na rozwój prac inwestycyjnych, których wymaga nasze całe życie gospodarcze. Umożliwi nam następnie wydatniejsze operowanie kredytem długoterminowym, który dotąd jedynie w szczupłej mierze mógł być udzielanym. Rolnictwo musi podnieść kulturę ziemi wyjałowionej przez wojnę. Dążności w tym kierunku uwidaczniają się w rosnących pracach komasacyjnych i meljoracyjnych, wzroście zapotrzebowania na nawozy sztuczne itp. Budowa nowej fabryki nawozów sztucznych pod Tarnowem, zwiększenie kredytów dla rolnictwa, to już fakty dokonane, kredyt zagraniczny może wzmóc te wysiłki, co w efekcie przy usilnej naszej pracy i wierze w nasze siły dać musi obfity plon. W tej usilnej pracy nad podniesieniem kultury i wytwórczości rolniczej patrzmy w przyszłość z pełną wiarą w powodzenie, gdyż ono zależy w głównej mierze od nas samych — od celowej i jasno wytkniętej polityki gospodarczej i wspólnego wysiłku całego społeczeństwa. Taką politykę prowadzi rząd Marszałka Piłsudskiego i prowadzić ją będzie niewątpliwie nadal, zaś społeczeństwo świadome jej celów nie poskąpi współpracy prowadzącej do zupełnego wydźwignięcia państwa z niedawnego tak jeszcze przed rokiem bagna gospodarczego.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA GOSPODARCZA. Obecnie odbywa się w Genewie zjazd najpoważniejszych przedstawicieli czynnego życia gospodarczego i reprezentantów różnych państw, by wspólnym wysiłkiem dźwignąć ludzkość z niedomagań i ciężkiego położenia ekonomicznego, jakie po wojnie wszystkich trapi.

Wszyscy w Genewie zebrani zgodni są w tem, że stan ekonomiczny krajów wszystkich chroma i to chroma mocno. Że miljony ludzi bez pracy, że stały wzrost drożyzny, postępujące zubożenie ludności, to fakt wszędzie obserwowany i niewątpliwy znak, że w ustroju gospodarczym świata tkwi zasadniczy jakiś błąd.

Z ogromu tych rzeczy widać, że trudne zadanie ma do rozwiązania Międzynarodowa Konferencja. Trudne, ale nie beznadziejne! Wierzymy niezłomnie, że mając tak ważne sprawy do załatwienia, konferencja dojdzie do uzgodnionych rezultatów. Na delegacji polskiej i delegatach krajów w podobnych pozostających warunkach spoczywa specjalny obowiązek. Muszą oni użyć tej konferencji jako terenu bardzo wydatnej propagandy. Muszą z całą stanowczością, z całą siłą zwalczać dotychczasowe uprzywilejowanie na terenie międzynarodowego życia gospodarczego państw bogatych i potężnych. Muszą wystąpić z hasłem gospodarczej pomocy i podźwignięcia państw zniszczonych i zubożałych przez długoletnią wojnę. Muszą gruntownie wyjaśnić te ciężkie warunki, w których te państwa pozostają, a których zrozumieć nie umieją przedstawiciele państw bogatych i potężnych. Muszą oni przełamać mur uprzedzeń, który nas od nich rozdziela. Wiemy, że uprzedzeń zbyt dużo się nagromadziło, by odrazu mogły być usunięte, ale jednak na tem polu można dużo zrobić przy umiejętnej pracy.

Wielka ciąży odpowiedzialność na wszystkich uczestnikach genewskiej konferencji, ale zadanie szczególnie wielkie i doniosłe mają przed sobą delegaci Polski.

RADA NAPRAWY USTROJU ROLNEGO WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO odbyła już w ubiegłą sobotę swoje pierwsze posiedzenie. W obradach wziął udział minister reform rolnych Staniewicz, wojewoda Darowski, prezes Urz. Ziemskiego Bulanda i i. oraz przedstawiciele rolników pp. prezes Z. Z. R. T. Łubieński, Rudziński, Styła i inni. W rzeczowych obradach zaznaczył tak p. minister Staniewicz jak i p. wojewoda Darowski dążność rządu do zrozumienia potrzeb rolnictwa w województwie krakowskiem, przyczem uchwalono szereg doniosłych wniosków. Jednym z faktów bardzo ważnych dla spraw rolników województwa krakowskiego jest założenie filji Banku Rolnego w Krakowie, które przyrzekł p. minister przyspieszyć tak, że w przeciągu kilku tygodni, a najdalej w lipcu Bank Rolny swoją filję w Krakowie otworzy. Jak widzimy więc, starania naszego Związku wydają już rezultaty.

Nasza Ziemia.

Każdy kraj zależnie od warunków takich, jak np. położenie, bogactwo wewnętrzne ziemi i t. d. może być albo w większej mierze rolniczym albo górniczym albo też przemysłowym.

Polska jest przeważnie krajem rolniczym. Co prawda jest także i krajem górniczym i przemysłowym, ale większa część ludności polskiej oddaje się rolnictwu, z ziemi tej ciągnie korzyści dla siebie a także i dla drugich.

Wprawdzie z uprawy ziemi naszej nie mamy tego, cośmy powinni otrzymać, lecz niejednokrotnie dopłacamy do naszych plonów, jest to wynikiem tego, że nie zapoznajemy się z postępem kultury, pomni na dawne czasy, że nie robili tego nasi praojcowie.

Przypatrzmy się jednak na zachód, a zobaczymy jak wielka jest różnica w porównaniu z gospodarką rolną u nas a tam. Tam rolnik zbiera do czterech razy więcej niż u nas. Ale tam uprawiają rolnicy ziemię z przemyśleniem, tam dbają o nawóz, dbają o czyszczenie ziemi z niepotrzebnych chwastów i o dobór nasion, w przeciwieństwie do naszych rolników, którzy o to nie dbają i zupełnie nie starają się tego zła wykorzenić.

Mamy wprawdzie u nas takich rolników, którzy dbają o rozsądną uprawę roli, o nawozy sztuczne i o dobór nasion, ale w porównaniu z tą wielką masą jest ich znikoma ilość.

Aby więc nasz rolnik polski mógł żyć ze swej ziemi dostatnio, musi dbać o szkoły rolnicze i o książki rolnicze, w których znajdzie to wszystko. Niestety, u nas o takich szkołach się zapomina, o nie się nie dba, a już książki takiej darmobyś szukał. — Możebyś taką książkę gdzie znalazł we dworze lub jakiem innem poważnem gospodarstwie, ale nie u rolnika w chacie włościańskiej.

Żeby więc rolnik mógł wyciągnąć z tych plonów swojej ziemi to, co jest jak największej możliwem, musi znać dokładnie swą ziemię, gdyż w przeciwnym razie będzie prowadził źle tę gospodarkę, będzie narzekał na niepogodę, zimno, posuchę, wichry, wreszcie na złą ziemię, a nie na swą nieumiejętność, nieświadomość, a niejednokrotnie swoje niedbalstwo, których to wad nie stara się jeżeli już nie całkowicie, to choćby w większej części pozbyć.

KRONIKA.

Ważne dla wyjeżdżających zagranicę. Każdy wyjeżdżający z Polski zagranicę, uprawniony jest do zabrania na zasadzie uzyskanego paszportu bez osobnego pozwolenia sumę 1000 zł. lub równowartość w obcej walucie, np. 112 dolarów. Zależnie od czasu pobytu zagranicą, względnie od celu wyjazdu, Izby skarbowe wydają pozwolenia na wywiezienie większych sum pieniężnych z kraju. Pozwolenie na wywiezienie sumy do 2000 zł., stosunkowo łatwe jest do uzyskania i załatwione bywa odręcznie. Pragnący natomiast zabrać z sobą większą sumę, muszą wnieść do Izby skarbowej uzasadnione podanie, które załatwione bywa w przeciągu trzech dni.

Wielki Tarnów. Magistrat tarnowski w związku z budową fabryki związków azotowych, zamyśla powiększyć miasto Tarnów przez przyłączenie gmin sąsiednich: Chyszowa, Krzyża, Dąbrówki Infułackiej, Świerczkowa, Gumnisk i Rzędzina. Sprawa jest w stadjum przygotowawczem. Podpisanie kontraktu w sprawie zakupna gruntów w Dąbrówce Infułackiej i Świerczkowie pod budowę fabryki chorzowskiej już nastąpiło. Fabryka będzie miała firmę: „Państwowa fabryka związków azotowych w Tarnowie“. Fabryka będzie miała osobny statut i odrębną osobowość prawną. Grunta w ilości 670 ha nabyto od ks. Romana Sanguszki za 210.000 dolarów. Ze strony rządu był przy zawieraniu kontraktu Dr Zwisłocki, przyszły dyrektor fabryki i p. Łagiewski, przyszły prokurzysta firmy. Ze strony spółki „Azot“, która dla budowy fabryki chlorku i ługu zakupiła 10 ha, zawierali kontrakt p. Armółowicz, b. dyr. Banku Krajowego i p. Sulikowski, dyr. spółki „Azot“ w Jaworznie.

Krwawa tragedja miłosna. W poniedziałek 16 b. m. o świcie, rozegrała się w Brzeżanach krwawa tragedja miłosna. Do mieszkania Antoniny Krupnickiej wtargnął przemocą sierżant 51 pp. Józef Widlarz i zastawszy tam śpiącego Jana Kozłowskiego, handlowca ze Lwowa, strzelił doń dwukrotnie z rewolweru, raniąc go śmiertelnie w pierś i brzuch. Morderca po dokonaniu czynu oddał się sam w ręce władz. Kozłowskiego odwieziono w beznadziejnym stanie do szpitala. Powodem krwawego zamachu, który poruszył całe miasteczko, była zazdrość.

Katastrofa w kopalni. W kopalni „Barbara“, należącej do towarzystwa górniczego i hutniczego w Karwinie, wydarzyła się w poniedziałek katastrofa, której przyczyny dotychczas nie są znane. Gdy popołudniowa partja robotników zjechała do kopalni, na głębokości 110 metrów nastąpiła eksplozja, wskutek której 7-miu górników poniosło śmierć na miejscu, ósmy został ciężko ranny. Szkoda materjalna jest olbrzymia. Na miejsce nieszczęśliwego wypadku zjechała natychmiast załoga ratunkowa i komisja władz górniczych.

Nieudały zamach morderczy. W poniedziałek w godzinach popołudniowych lotem błyskawicy rozniosła się po Łodzi sensacyjna wiadomość o usiłowanem dokonaniu morderczego napadu na inżyniera przy robotach kanalizacyjnych, Józefa Przedpełzkiego. Jak się okazało, trzej osobnicy, mianowicie 20-letni Józef Kamieński, 23-letni Bronisław Hergizel i 28-letni Stanisław Tokarek zjawili się w kantorze odcinka przy ulicy Wawelskiej uzbrojeni w noże i zapytali: „Gdzie inżynier, zamordujemy go, jak Cynarskiego“.

Magazynier, który był w kantorze, wszczął alarm. Przy pomocy nadbiegłych robotników udało się napastników ubezwładnić, poczem aresztowała ich policja. Są to zredukowani robotnicy. W chwili dokonywania napadu byli podobno w stanie nietrzeźwym.

Pożar starożytnego zamku. Dnia 16 b. m. w godzinach przedpołudniowych z niewiadomej dotychczas przyczyny zajęło się jedno skrzydło starożytnego zamku Lubomirskich w Równem, podniesione kosztem największego wysiłku społeczeństwa, gdzie ostatnio mieścił się Sokół i bursa Polskiej Macierzy Szkolnej. Z powodu nader silnego wichru, cały dach stanął w płomieniach. Z pierwszą pomocą przybyli wychowankowie szkoły handlowej z dyrektorem Marcinkowskim na czele. Zdołali oni uratować całe mienie bursy. Przy tej przykrej akcji zostali poparzeni w głowę dyrektor Marcinkowski i uczeń Kozak, oraz prof. Zabokrzewski. Od płonącej żagwi, które niósł wicher po całem mieście, spłonął jeden dom doszczętnie. Cały majątek padł pastwą pożaru. Straty są bardzo wielkie. Wszystkie ochotnicze straże pożarne wzięły udział w akcji ratunkowej, jednakże z powodu braku przyrządów, akcja ta nie stała na wysokości zadania. Na odbudowę zamku wszczęto już akcję zbierania składek.

Spaleni żywcem. W pałacu arcybiskupa hr. Mailatha w Alba Julja w Rumunji wybuchł pożar, który obrócił w perzynę cały budynek. 8 urzędników i 2 rumuńskich popów zostało spalonych, 7 innych osób zostało ciężko rannych. W pałacu mieściły się bogate zbiory dzieł sztuki i cenna bibljoteka. Przypuszczają, że pożar wznieciła pewna kobieta, którą władze kościelne rozwiodły z mężem.

Walka z cyganami w Austrji. Wydalone z Czechosłowacji bandy cyganów, przeniosły się do Austrji górnej, gdzie wznieciły popłoch wśród ludności. Żandarmerja otoczyła nad rzeką Anizą silną bandę uzbrojonych cyganów, z którymi musiała stoczyć formalną bitwę, zanim ich ujęła. Cyganom skonfiskowano wiele broni i przedmiotów wartościowych.

Trzęsienie ziemi w Jugosławji. Z Jugosławji donoszą o nowych silnych trzęsieniach ziemi, które wyrządziły w Belgradzie i w innych miejscowościach duże szkody. Strat w ludziach nie było. Niemieckie obserwatorja donoszą o zanotowanych trzęsieniach ziemi w innych krajach na południe od Jugosławji.

Trąba powietrzna w Bułgarji. Z Sofji, stolicy Bułgarji donoszą: Niezwykłej siły cyklon szalał nad zachodnią częścią Bułgarji. Trąba powietrzna zrzuciła płynący Dunajem statek austrjacki na brzeg z taką siłą, iż kilkadziesiąt osób z pośród załogi i podróżnych zostało rannych. Równocześnie spadły duże śniegi na terenie zachodniej Bułgarji.

Z prac organizacyjnych.

OSIEK pow. Biała. Dnia 8 maja odbyło się tu bardzo liczne zebranie obywateli-rolników z całej parafji. Na zebraniu była obecna cała Rada gminna ze swym naczelnikiem, b. poseł na sejm krajowy p. Kramarczyk i kilkuset obywateli, wśród których przeważali ludzie młodzi. Referat o położeniu ojczyzny — o bezwzględnej potrzebie zgody i jedności w narodzie — o położeniu rolników i o konieczności i zasadach organizacji stanu rolniczego w całej Polsce wypowiedział p. Lorenz z taką szczerością prawdy i siłą niezbitych, przekonywujących, rzeczowych argumentów, że wszyscy zebrani jednozgodnie postanowili utworzyć w Osieku jedną, wspólną organizację rolników, bez względu na przynależność polityczną — by razem, ręka w rękę pracować dla dobra swego, gminy i kraju.

Do Zarządu wybrano siedmiu najdzielniejszych ludzi, na czele zaś Zarządu stanął z woli wszystkich zebranych p. Kramarczyk, zasłużony poseł na sejm kraj., prawy obywatel i wzorowy rolnik. Prezes wybrany ze łzami w oczach dziękował prelegentowi za gorące, pełne umiłowanie ludu i ojczyzny przemówienie, a nie mogąc mówić, uściskał go i ucałował wobec entuzjazmu zebranych. Czuło się mimowoli, że jak w konstytucji 3-go Maja, tak i tu rodzą się i idą w rzesze ludu jakieś nowe, zdrowe i zbawienne myśli, na które Matka-Ojczyzna z upragnieniem czeka. O! niech idą jak najprędzej w dal i wszerz... by nie było zapóźno — jak z konstytucją!!!

Komu Bóg miły i Ojczyzna, niech pomaga!

Uczestnik.

POWIAT WIELICKI. W powiecie wielickim zorganizowano 17 okręgowych Z. Z. R., ponadto powiatowy Związek. Ruch w powiecie wielickim nadzwyczaj ożywiony, gdyż rolnicy wszyscy oświadczają się zgodnie za zakładaniem Związków okręgowych czysto zawodowych, gdyż w tym Związku widzą siłę i potęgę rolnika polskiego. Dotychczas w naszym powiecie było kilka stronnictw, ale te doprowadziły tylko do niezgody i większego rozłamu między ludem, a właściwie nic dobrego rolnikowi nie zrobili. Przeto członkowie O. Z. Z. R. proszą pp. prelegentów naszego Związku, by częściej przyjeżdżali do naszego powiatu, gdyż bardzo dużo spraw jest do omówienia, lecz czysto fachowych, broń Boże politycznych, gdyż polityki mamy już po uszy.

Członek Z. Z. Rolników.

POWIAT MYŚLNEICKI. Szanowna Redakcjo! Prosimy uprzejmie o 200 sztuk Zawodowego Rolnika, ponieważ bardzo duża ilość rolników chce do Z. Z. Rolników się zapisać, bo jedynie w tym Związku widzą jedność rolniczą. Są tu jednak pewne jednostki, które w tej pracy organizacyjnej pragnęłyby przeszkadzać, ale skoro przekonają się sami, że ten Związek Z. R. pracuje jedynie dla dobra ludu wiejskiego, to mamy nadzieję, że ci sami panowie poprą dobrą sprawę. Tam w Redakcji zgłosi się nasz posłaniec po odbiór „Prawa Rolnika".

Życzymy „Szczęść Boże" w dalszej pracy!

Rolnik Zawodowy.

Wydawca: Związek Zawodowych Rolników. Odpowiedzialny redaktor: Józef Kaczor.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.